Poczta opłacona zgóry | Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIECONE SPRAWOM KOSCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. | WARSZAWA, dnia 30 września 1928 roku | Nr. 40

Z duszy czyńcie.

Przemowa, wygłoszona przez ks. prefekta Jerzego Kahanego na Zamku Pokrzyżackim w dniu 3 września r. b.

Do Kolos. 3,23.24.

Droga młodzieży!

Po wywczasach wakacyjnych, które w roku bieżącym nie miały charakteru znojnego i upalnego lata, zebrałaś się licznie w świątyni pańskiej, by prosić Stwórcę o błogosławieństwo do pracy w nowym roku szkolnym. Zda się, że niedawną była to chwila w ubiegłym roku, gdy pod koniec zajęć dziękowaliśmy Panu za wszystko, czem nas obdarzyć raczył. Minęły chwile wypoczynku. Znowu nastaje praca. Rozpoczynamy rok szkolny. Różnie wypoczęci stajecie do tej pracy. Zapewne wielu wśród was spędziło wywczasy letnie w murach miasta, ponieważ ciężkie warunki bytu w jakich obecnie żyjemy, uniemożliwiły rodzicom, lub opiekunom wysłanie was na wieś, by zaczerpnąć czystego powietrza, zbliżyć się do natury, podziwiać jej piękno. Są wśród was i tacy, którym brak zdolności, lub chęci w odpowiednim czasie nie pozwolił na zupełną rozłąkę z książką. Tak, czy inaczej, z uczuciem głębokiej wdzięczności stajemy dziś przed obliczem Bożem, dziękując Ojcu w niebiesiech, że nam dozwolił dożyć tej chwili, gdy ponownie rozpoczynamy pracę. Bo praca — to wielkie przykazanie, dane całej ludzkości od początku jej istnienia. Już w Starym Testamencie znajdujemy słowa Stwórcy, wyrzeczone do Adama: „W pocie czoła swego chleb twój pożywać będziesz".

Uczciwość i praca, ludzi wzbogaca — mówi stare przysłowie.

Słowa, które przyświecać nam mają w b. roku szkolnym, mają stać się programem naszej pracy, to słowa apostoła Pawła: „Wszystko, cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie, jako Panu, a nie ludziom".

Słowa te czerpiemy z listu, który napisał wielki apostoł pogan do Koloseńczyków. Cały trzeci rozdział z którego zaledwie dwa wiersze przytaczamy, możnaby zatytułować: nad poziomy!

W młodym zborze chrystusowym godziwie pracował Epafras „wierny sługa Chrystusowy" zapewne założyciel zboru. On to oznajmił Pawłowi miłość Kolosenczyków „w duchu". To też Paweł wedle swego zwyczaju, dziękując Bogu za wiernych współwyznawców, daje im wiele wskazówek, dotyczących życia i pracy. „Wszystko, cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie" — mówi. Jakże te słowa stosują się do Ciebie młodzieży! Wiem, że wielu z pośród was, młodzi przyjaciele, uważa, że praca w szkole jest pańszczyzną, którą najszybciej odrobić byle jak należy. Nie potraficie jeszcze ocenić doniosłości pracy, ani poświęcenia tych, którzy się tej najcięższej, wychowawczej pracy oddali. Jakimże światłym nauczycielem staje się dla nas Paweł? „Cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie!" — woła, to znaczy duchem potrafcie zgłębić majestat, dostojność pracy, a wtedy lepiej poznacie sens życia. Nie będzie ono dla was jałowem, spowszedniałem. Przekonacie się, że wielka to prawda, iż stworzeni jesteśmy poto, by w pocie czoła pracować i w codziennym znoju kroczyć w wędrówce doczesnej. Są wśród was i tacy, którzy powtarzać będą kurs, lub daną klasę. Ci z obawą oczekują rozpoczęcia lekcyj i dawnych niepowodzeń stopniowych. Nie obawiajcie się! Dzień do dnia nie jest podobny, tydzień do tygodnia, a cóż dopiero rok do roku. I wy wszystko „z duszy czynić musicie" — wyrównacie wtedy braki i znowu cieszyć się będziecie wynikiem pracy. Wspomnienia szkolne zabierzecie ze sobą w życie, w ciągu lat nabiorą one innej, że się tak wyrażę, barwy, staną się najprzyjemniejszemi i z nich uwić będziecie mogli wiązankę wspomnień dobrych i złych, które każdy z nas zabiera na tamten świat.

„Z duszy czyńcie, jako Panu, a nie ludziom, wiedząc, że od Pana weźmiecie zapłatę dziedzictwa, albowiem Chrystusowi służycie" — mówi dalej Apostoł. Jakież szczytne posłannictwo! Jakaż potężna praca! Któż z nas będzie mógł się pochwalić, że taką pracę „w zupełności" wykona. Zwłaszcza w naszych czasach? Dziś praca sumienna nie znajduje oddźwięku, lub głębszego zrozumienia. Imponuje to wszystko, co jest błyskotliwe, na krótką obliczone metę, ale praca mrówcza, sy-

stematyczna, przeświadczenie, jak mało zrobiłem, ile mi jeszcze brak, bym „naprawdę“ pracował — zaiste niewielu się nad tem zastanawia!

Wierzę, że gdy kiedyś objawieni będziemy przed stolicą sądową, pierwszem pytaniem, skierowanem do nas przez Boga, będzie: Synu! jakie są czyny twoje? Jak pracowałeś na ziemi?

I jakaż będzie odpowiedź nasza, czem sie tłomaczyć poczniemy — my, którzy pracę staramy się uczynić najlżejszą?

Napomnieniem, jak pracować możemy, są słowa Pawła: „a wszystko, cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie, jako Panu, a nie ludziom, wiedząc, że od Pana weźmiecie zapłatę“.

Dziś krzepimy wspólnie swe serca przed tronem Boga, prosząc o pomoc i błogosławieństwo — ty młodzieży dla siebie; my, byśmy nad Tobą pracować mogli, jutro zaś stajemy do pracy z wiarą w sercu, z modlitwą na ustach:

„Boże miłosierny! Błogosław początkowi temu i doprowadź nas do naznaczonego końca, do całkowitego spełnienia woli Twojej“. Amen.

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

Gdy się zwiedza Raguzę, czyli po słowiańsku Dubrownik, nie wiadomo, na co wpierw zwrócić się ma uwagę. Wszystko: i położenie i bogactwo natury i architektoniczne rzadkości — wszystko pociąga, nęci i wprowadza w podziw. Oto kościół Dominikanów, zbudowany około 1300 roku, do którego w czasach późniejszych dobudowany został gmach w rodzaju pałacu. W tym kościele — na lewo — obraz Świętego Błażeja, patrona miasta, pendzla Ticjana. Opodal — klasztor Franciszkanów. I jeden i drugi — o pięknej architekturze, z podwórzami klasztornemi otoczonemi filarami. Wirydarze tych klasztorów bardzo piękne. Każdy filar ma inny kapitel. Tu znajduje się duża bibljoteka w trzech językach i liczne ważne manuskrypty. Wieża kościelna zburzona podczas trzęsienia ziemi w 1667, kiedy zginęło też parę tysięcy ludności. Dominikanie i Franciszkanie byli stróżami miasta i bronili go przed napadami, dlatego też mury obronne miasta łączą się z murami klasztornemi. — Dalej mały kościołek Św. Mikołaja z napisami z czasów bizantyjskich około 1000 roku. — Gdy spojrzeć z ulicy Brackiej na górę — widać wieżę t. zw. Menceta — głównej fortyfikacji miasta przeciwko wrogom w starodawnych czasach napadającym na miasto. Wszyscy mieszkańcy — to przeważnie prawowierni katolicy rzymscy. Do początku wieku XIX nie wolno było inowiercom budować tu kościołów.

Na placu w śródmieściu — stoi pomnik poety — Gondulicza. Na postumencie z boków — płaskorzeźby, a na jednej z nich wyobrażony król polski Jan Sobieski na koniu; prowadzi go Sława, a u nóg jego powalony Kara Mustafa. U stóp tego pomnika zrobiliśmy zdjęcie całej wycieczki. Wchodzimy do kościoła Jezuitów. Nic nadzwyczajnego. Ponieważ to Wielki Tydzień — przeto przygotowują się tak zwane „groby“. Wychodząc z tego kościoła — spoglądamy na górę wysoką, na której znajduje się fort Napoleona. Napoleon jest tu w dobrej pamięci zachowany. On to w 1805 roku stworzył z tych prowincyj Królestwo Iliryjskie, które po Kongresie Wiedeńskim w 1814 roku przeszło pod panowanie Austrji.

Zwiedzamy katedrę pod wezwaniem Matki Boskiej, w której ma się przechowywać relikwja Krzyża Świętego. Oto pokazują nam duży krzyż z obu stron oszklony, a za szybami widać kawałki starego drzewa; mają to być owe relikwje. Tutaj ma się znajdować podobno głowa Św. Błażeja. Są też inne ralikwiarze, pochodzące podobno z VII wieku. Pokazują nam wszystko, ale za to w końcu żądają od nas po 1 dynarze od osoby za obejrzenie. Targ w targ, no i zamiast 80 dynarów, płacimy tylko 20.

Kościół ten zbudowany jest podobno przez Karola Ryszarda Lwie Serce, którego okręt w drodze powrotnej z Ziemi Świętej rozbił się u brzegów niedaleko Raguzy. Za to, że szczęśliwie ocalał wybudował tę świątynię, naturalnie w stylu romańskim. W kościele tym zasługuje jeszcze na uwagę tablica słynnego matematyka Boszkowica z XVIII w., który pisał swe znakomite dzieła po łacinie, i którego faksymile wydało Brytyjskie Muzeum.

Wogóle w architekturze widać decydujące wpływy włoskie, a szczególniej weneckie. Taki oto pałac książąt dubrownickich przypomina nam odrazu, na pierwszy rzut oka, pałac dożów w Wenecji. Wspaniałe, wysokie kolumny, zakończone kapitelami — każdy innego rodzaju—które miały być przywiezione tu z zatopionego lądu — Epidaurusu. — Pod kolumnadą — kamienne stalle, miejsca dla senatorów — naprzeciwko duży plac. W dzień Św. Błażeja od prawej strony pałacu wychodził książę respubliki i zaczynała się procesja z udziałem całej ludności miasta. Tutaj też rozdawano chleb biednym podczas głodu i nieurodzaju. W tym pałacu mieści się stare archiwum byłej dubrownickiej respubliki. Wchodzimy tam partjami. Archiwarjusz — staruszek pokazuje nam wszystko dokładnie i z wielkiem namaszczeniem. Ale przeważną część naszych wycieczkowiczów to wcale nie interesuje. A jednak są tu ciekawe dokumenty, jak naprzykład korespondencja króla Jana Sobieskiego z rządem respubliki Dubrownickiej podczas przygotowania do wyprawy na Turków.

Po tem udaję się z panem Rogowskim — na spacer po mieście. Opowiada mi on o swojem misterjum Św. Błażeja, które było wystawiane na scenie tutejszej 1, 2 i 3 lutego. Występowało wówczas w tej sztuce paręset osób w kostjumach i zespoły chórów i orkiestry. Wrażenie było olbrzymie. Pan Rogowski swe dzieło podarował miastu z wyłącznem prawem wykonywania z warunkiem, że co rok będzie ono wystawiane.

Autorem libretta—jest poeta chorwacki, pan Wojnowicz. Dyrygował orkiestrą i chórami — znany tutaj muzyk i kompozytor — pan Józef Vlaho - Vruticky. W ten sposób zeszedł nam prawie cały dzień. Wieczorem — wszyscyśmy się rozeszli, każdy w swoją stronę, tylko niektórzy z młodzieży wydelegowani zostali do przygotowania wieczerzy na wyspie Lokrum pod kierownictwem pani dyrektorki Szteinbok. O godzinie zaś 8-ej zbieramy się na koncert, odczyt i przedstawienie.

(D. c. n.).

Przegląd literacki

Adolf Rondthaler. — Metoda psychologji indywidualnej D-ra Alfreda Adlera. Warszawa, 1928. Skład główny w księgarni I. Lissowskiej, str. 126.

Drugi tytuł tej pożytecznej i na czasie będącej książki brzmi: Psychologja indywidualna Alfreda Adlera, jako metoda pracy wychowawczej w szkole. I. Ad. Rondthaler. Trzy odczyty. II. A. Simon i K. Seelmann. Z praktyki szkolnej. Spolszczył Ad. Rondthaler. Skład główny i t. d.

Indywidualna psychologja zajmuje się, jak zresztą każda inna naukowa psychologja, problemami duszy ludzkiej. Jest to kierunek dość nowy, którego rzecznikiem i duchowym wodzem jest znany psycholog wiedeński, dr. Alfred Adler, autor wielu dzieł naukowych i twórca tego kierunku.

U nas w Polsce inicjatorem, propagatorem, popularyzatorem i „jednym z najgorętszych“, jak sam o sobie mówi, „zwolennikiem“ (str. 17), jest ks. Adolf Rondthaler, znany i zasłużony pedagog, dyrektor humanistycznego gimnazjum im. Mikołaja Reja w Warszawie.

Adler był uczniem Freuda, również słynnego psychologa; przez długi szereg lat pracował razem z nim nad „Zagadnieniami seksualnemi", w końcu odłączył się od swego mistrza i stworzył własny kierunek psychologji, poświęcając się głównie wychowaniu młodego pokolenia. Indywidualna psychologja zrywa zupełnie z dotychczasowemi pojęciami o talentach, o dziedziczności, nie uznaje ona zupełnie zdolności wrodzonych, a przypisuje większość naszych wad błędnemu wychowaniu. Nie bierzemy małego dziecka poważnie, wyśmiewamy jego uwagi, czy zamiary, a to wszystko wpływa na to, że małe dziecko przyjmuje wobec otoczenia pozycję podejrzliwą, niedowierzającą — czuje się małowartościowem i pragnie za wszelką cenę dorównać innym dorosłym ludziom, albo zaimponować otoczeniu. — Adler twierdzi, że wskutek przyczyn rozwojowych, a nie dziedzicznych, przychodzą na świat osobniki u których poszczególne organy mogą być **małowartościowe**, podobnie mogą przyjść na świat dzieci, u których poszczególne jakieś partje systemu nerwowego są na skutek jakichś czynności szkodliwych, w stadjum embrjonalnem, **małowartościowe**. Dzieci takie zaraz u progu walki życiowej czują tę swoją **małowartościowość** wobec innych ludzi i starają się za wszelką cenę ją wyrównać — z reguły dochodzi tu do **nadmiernego wyrównania**. Adler kładzie główny nacisk na współżycie ludzi pomiędzy sobą. Wybitna przyczyna wszystkich wad dziecka, to właśnie zaburzenie tego uczucia wspólności, brak pożycia z ogółem. Jedna zaś z głównych przyczyn tego zaburzenia, to uczucie **małowartościowości i brak wiary** w swe siły, co znów wywołane jest w większości wypadków **błędnem** wychowaniem. Zatem głównem zadaniem wychowawców będzie w takim wypadku dodanie dziecku odwagi, wiary we własne siły i wpojenie weń poczucia niezależności od innych ludzi. Główne zadanie wychowawcze ma przed sobą, według Adlera, szkoła. Trafiło to do przekonania naszemu autorowi, dyrektorowi Rondthalerowi. Nie zachował on tych myśli Adlera dla siebie, ale postanowił je wcielić w życie, urzeczywistnić w Polsce. W tym celu wygłosił on w różnych czasach odczyty: „O metodzie psychologji indywidualnej" w Sekcji Wychowania Polskiego Tow. Eugenicznego w r. 1926. Drugi odczyt p. t. „Praca wychowawcza a psychologja" został wygłoszony na Walnem Zebraniu Związku Zrzeszeń Społecznych, utrzymujących Szkoły Średnie w Polsce, w kwietniu r. b. Trzeci odczyt mówi o „Metodzie psychologji indywidualnej Alfreda Adlera w zastosowaniu do pracy wychowawczej w szkole. Referat wygłoszony podobnie jak pierwszy, w Sekcji Wychowania Polskiego Towarzystwa Eugenicznego w Warszawie.

We wszystkich trzech odczytach mówi autor o metodzie i gorąco popiera myśli, spostrzeżenia i wnioski Adlera. Kto się więc chce zapoznać z metodą tego znakomitego psychologa i wychowawcy, a winien się z nią zapoznać każdy nauczyciel, każdy wychowawca świecki czy duchowny, każdy, kto ma do czynienia z dziećmi, tego odsyłamy do w mowie będącej pracy ks. dyrektora Rondthalera. Oprócz odczytów podaje autor w przekładzie przykłady pracy wychowawczej prowadzonej w myśl zasad Adlera przez A. Simona i K. Seelmanna nad chłopcami trudnymi do prowadzenia: nieprzystępnym, bojaźliwym, uciekinierom i wzorowym. Tu musimy zaznaczyć, że sam Adler dzieli dzieci na trzy wielkie grupy: dzieci o małowartościowych organach, dzieci wypieszczone i dzieci znienawidzone.

Wartość pracy dyr. Rondthalera podnosi podana w końcu książki literatura przedmiotu. Teologów zwłaszcza winna zainteresować praca Neumana „Du u. der Alltag. Eine Psychologie des täglichen Lebens".

Polecając pracę Sz. Autora jaknajszerszemu ogółowi, musimy jednak, co do samej metody Adlerskiej, odrzucającej bezwzględnie dziedziczność, zrobić pewne zastrzeżenie.

Zdaje nam się, że podobnie jak Freud ze swoim uniwersalnym seksualizmem wpadł w ostateczność, tak samo i Adler zbyt krańcowo zapatruje się na dziedziczność, odrzucając ją w wychowaniu. Sprawa tycząca się

MARJA INGEBORG SICK.

Panna Elza.

Gdy nieraz wlókł się od kupca chłopiec na posyłki, trzymając na jednym boku kosz pełen butelek od piwa i od nafty, i wtedy trzeba było spróbować, czy nie dałoby się jeszcze tego ciężaru unieść choć kawałek drogi. Tak, wówczas byłam już większą dziewczynką i mogłam ująć pałąk kosza z jednej strony, gdy tymczasem Matka chwytała zwykle z drugiej i niosła oczywiście główną część ciężaru.

Trud to nie był zbyt wielki, ale mimo to lękałam się, by mnie nie posądzono o niechęć, gdy Matka wskazując na chłopca, mówiła:

— Patrz tylko, jak on się musi garbić i krzywić by kosz utrzymać przy swem chudem biodrze. Jeśli się mu od czasu do czasu nie pomoże, to stanie się on w końcu sam jak korkociąg do swych butelek — a tego nikt nie chciałby mieć na sumieniu.

Gdy ktoś przechodził, kogo się nie znało, to rzeczywiście można było go spokojnie minąć — lecz nie:

— Dwie rzeczy muszę o nich wszystkich wiedzieć, — mówiła Matka — gdzie mieszkają, i co w nich mieszka.

Pewnego dnia, gdy myślałam, że tego wiecznego zaczepiania przechodniów jest już trochę za wiele, wyrwało mi się:

— Czyż nie można byłoby z tymi ludźmi raz skończyć!

Wówczas Matka roześmiała się i rzekła:

Nie, nigdy, Elżuniu, dopóki się nie położy za nich życia.

No, to z dwojga złego trzeba już było wybrać to pierwsze — nigdy z nimi nie kończyć.

To było dziwne: Matka, która w ogrodzie najbardziej lubiła stronę słoneczną i zawsze wyszukiwała najpiękniejsze i najwspanialsze kwiaty, chodziła głównie do ludzi, którzy należeli do tej strony cmentarnej, i mianowicie do najbiedniejszych i najsmutniejszych.

Ale mimo to nie stała się z tego powodu człowiekiem cmentarnym. Przeciwnie, wydawało się, jakby nieco radości wnosiła im do tego smutku. W najgorszych nawet wypadkach zdawała się jej obecność im pomagać.

Najgorsze zaś ze złych wypadków było, gdy umierało dziecko.

Że starzy chorowali i umierali, to trudno, już nie mogło być inaczej. Nie było innego wyjścia. I jakkolwiek to brzmiało wprost niemożliwie, to jednak oni sami często mówili, że dobrze będzie, gdy się wkrótce będzie leżało dwa metry pod ziemią. Oni nie należeli pozatem do świata, w którym myśmy żyli, a całość była i trwała gdzieś w dalekiej odległości.

Ale że dzieci, — że dziecko, jakiem się samo niegdyś było — umierały i musiały być złożone do ziemi na cmentarzu, miast iść w szeroki świat i obchodzić wesele, — to było straszne.

Nie zapomnę nigdy tego dnia zimowego, kiedy poszłam z Matką do Marciny, wdowy po Janku Kristiansen, lub, jak go nazywano, Janku Muzykancie. Podczas wszystkich uroczystości weselnych grywał on na skrzypcach, a przy tej sposobności wlewano przecież wiele do gardła, tak, że Dorota miała słuszność, mówiąc:

— Tak, Janek Muzykant umarł z powodu tej nadmiernej wilgoci.

dziedziczności, jest jeszcze dziś sprawą bardzo powikłaną i zgody między psychologami i biologami dotąd nie osiągnięto. Adler ma również wielu przeciwników. Dziedziczność jest faktem empirycznie stwierdzonym. Ogólne podobieństwo dzieci do rodziców i rodzeństwa między sobą jest powszechną regułą, której indywidualne odmiany nie przeczą.

Dwa bardzo nieudatne okazy rodzaju ludzkiego nie mogą wydać na świat siłacza, genjusza lub skończonej piękności, a z drugiej strony rodzice zdrowi, młodzi, piękni, inteligentni, mają prawo oczekiwać że dzieci ich stanowić będą poprawny typ człowieczeństwa. Nie znaczy to jednak, by na zasadzie dziedziczności dokładnie oznaczyć można np. rodzaj umysłu i charakteru człowieka, by każda cecha rodziców powracać miała w dzieciach i by dalszy jej rozwój miał być niezależny od wszelkich wpływów zewnętrznych, a między innemi i wychowania. Dziecko pijaka, szulera może łatwiej stać się alkoholikiem, graczem, niż inne, ale bynajmniej nie musi się nim stać we wszelkich warunkach, t. j. wtedy nawet, gdy nie będzie miało żadnej sposobności do nadużywania trunków, hazardów, i gdy będzie samemi dobremi otoczone przykładami. Kwestja stosunku dziedziczności do wychowania jest kwestją niezmiernej wagi, ale jak dotąd bardzo sporną, metoda psychologji indywidualnej Adlera nie jest ostatecznem słowem. Nie znaczy to, żebyśmy mieli skapitulować z całej tej metody. Przeciwnie, szczerze życzymy Sz. Autorowi, aby słuszny i racjonalnie postawiony jego wniosek, na który się najzupełniej zgadzamy, był jak najszybciej dla dobra wychowania zrealizowany. Wniosek: „delegowanie na odpowiednie studja specjalne do Wiednia **lekarza** specjalisty, któryby po powrocie do Warszawy był zobowiązany do prowadzenia poradni wychowawczej, opartej na podstawach psychologji indywidualnej" (str. 20).

Należy się całe uznanie dyrektorowi Rondthalerowi, że tak gorliwie zajął się tak ważnemi zagadnieniami i do jego rozwiązania przystąpił, jak to widać z jego książki, którą jeszcze raz polecamy, z całym aparatem naukowym. Zbyt skromnie wyraża się nasz Autor o swej pracy, nazywając siebie tylko „popularyzatorem". Tak, ale „wychowawca jest tem potężniejszym, im lepiej rozumie, że nie jest wszechpotężnym".

A. S.

Ze zjazdu związku wszechśw. krzewienia przyjaźni między narodami przez Kościoły.

Rezolucja, przedłożona przez Komitet Międzynarodowy.

Ze względu na tę okoliczność, że wszędy uczucia niepokoju i ufności raczej się wzmagają niż słabną, i przytem w tem stopniu jak państwa od tego zadania się uchylają lub niezdolne są do rozwiązania go;

ponieważ dalej rozbrojenie we wszystkich państwach, a mianowicie „do tego stopnia, jaki jest dopuszczalny ze względu na wewnętrzny spokój i wspólne przeprowadzenie międzynarodowych zobowiązań" jak to przewiduje pakt Ligi Narodów, jedynie może zapobiec katastrofie nowej wojny;

ponieważ dalej zmniejszenie i ograniczenie uzbrojeń, które nałożone zostały pewnym państwom przez układy pokojowe z r. 1919, pomyślane były w tym sensie, aby wszystkim innym państwom umożliwić zmniejszenie uzbrojeń; i ponieważ 55 państw, które wchodzą w skład Ligi Narodów, zobowiązały się przeprowadzić powszechne rozbrojenie, jak to przewiduje art. 8 statutu Ligi Narodów;

ponieważ dalej te wzajemne przyrzeczenia nakładają na wszystkie uczestniczące narody uroczyste zobowiązanie wiążącej umowy;

ponieważ dalej, nawet gdyby rozbrojenie było przeprowadzone, należałoby działalność tego ograniczenia ustalić;

Ale teraz leży chłopiec, Marcin, chory na piersi, jak słyszała Matka. Było to Marciny jedyne dziecko, trzeba było przeto oczywiście zajrzeć do niego.

Marcina Janka Muzykanta siedziała przy dużem łóżku — teraz leżał w niem Marcin, który przedtem sypiał zwykle na ławie przed piecem — i czytała mu z grubego śpiewnika o dużych czarnych literach.

Wymawiała przytem śmiesznie prostym i monotonnym głosem grobowym. Czytała zaś te piosenki, które najbardziej pachniały bukszpanem. Otaczał on każdy grób swym nieco ostrym zapachem i ciemnozielonemi, sztywnemi liśćmi ,a jego gałązki rzucano zwykle zmarłym na ich ostatnią drogę.

„Idźcie już i wykopcie mi grób,
„Jestem zmęczony i chcę teraz spać".

Tu Marcina odwróciła się, zamknęła książkę i pośpieszyła nam na spotkanie.

— Ah, to pani, pani pastorowa! Boże mój, on czuje się bardzo źle.

Marcin schował się w dużem łóżku między nieoheblowane deski, jak chory ptaszek, tylko jego wystraszone oczy biegały niespokojnie. Miał zupełnie zapadłe policzki i żółtą, spotniałą cerę.

Trzymałam się kurczowo i mocno za Matki sukienkę i szlochałam, szlochałam. — Miałam uczucie, jakby mnie w gardle coś dusiło; w izbie było przytem i duszno i gorąco.

Ach, dlaczego Matka wtedy nie mogła coś powiedzieć, by odjąć mi nieco tego wstrętnego ciężaru!

Jednak, dzięki Bogu! teraz rozległ się głos Matki. Brzmiał on jak śpiew ptaka, melodyjny i czysty, podobny do dźwięku sprzączek u jej pantofli.

— Aj, a to co jest! Czy to nie skrzypce twego ojca nad łóżkiem? Wesołe skrzypce weselne!

W tej chwili wydało się, jakby w każdem zmęczonem oku Marcina siedział błyszczący ćwieczek, a na wystających kościach policzkowych ukazała się czerwona plama; gorączkowy głos zaś szeptał:

— One należą do mnie.

Potem opowiadała Marcina, że on bardzo chciał mieć te skrzypce; ilekroć wracał ze szkoły, bawił się niemi i rzeczywiście tyle dokazał, że nauczył się trochę na nich grać. Gdy zapadł na zdrowiu, powiedział, że te skrzypce należą do niego, chociaż zachodziła nieraz konieczność sprzedania ich. Teraz powiesiła je nad łóżkiem na znak, że to jego własność.

— No, jeśli się jest tak rozpieszczonym, to mała choroba nic nie szkodzi, nieprawda? — rzekła Matka.

— Musi tylko przyjść ksiądz pastor i na tych twoich skrzypcach zagrać ci coś, gdyż ty sam nie możesz, dopóki leżysz w łóżku, a Elza i ja grać nie potrafimy. Umiemy tylko śpiewać i nieco brzdąkać na fortepianie. Ale ksiądz pastor umie i natychmiast jutro przyjdzie. W międzyczasie musisz się namyśleć, czy nie masz na cośkolwiek apetytu, i o tem mu powiedzieć, a ja spróbuję, czy nie będę umiała ci tego ugotować, bo chcę ci też pokazać co umiem.

Po tem rozległ się jakby cichy, podziemny śmiech: jednak natychmiast zmienił się w gwałtowny kaszel, po którym chory musiał wypluć flegmę. W każdym razie leżał teraz Marcin weselszy, gdy Matka odwróciła się jeszcze raz ode drzwi i kiwała do niego głową.

— Matko, dlaczego ma mu ojciec zagrać?

— Ach, jaka ty jesteś jeszcze głupiutka, Elżuniu, czyż nie możesz tego zrozumieć? Widzisz, Marcina chciałaby jaknajlepiej, ale przestraszyła go śpiewnikiem, i jestem prawie pewna, że nie wiele mu brakowało, aby się zaczął bać samego Boga, gdyż w pojęciu tych ludzi,

ponieważ wreszcie jest rzeczą konieczną, aby wszystkie narody przyjęły jeden powszechnie obowiązujący system sądu rozjemczego lub inne prawne metody rozwiązywania międzynarodowych sporów;

wobec tych wszystkich faktów wzywa Zjazd zgromadzonych w r. 1928 w Pradze Czeskiej z inicjatywy Związku Wszechświatowego Krzewienia przyjaźni między narodami przez Kościoły — wszystkie kościoły chrześcijańskie,

aby przedłożyły swym członkom powyższe rozważania i uświadomiły o obowiązkach, że wszystkie państwa, które są członkami Ligi Narodów powinny zgodnie z statutem Ligi Narodów ograniczyć swe siły militarne i przyjąć wspólny system sądu rozjemczego, przez który nieporozumienia byłyby załatwiane pokojowemi środkami prawnemi;

wzywa Kościoły, aby wspólnie z Ligą Narodów i swoimi rządami cały swój wpływ moralny skierowały ku temu, aby jaknajprędzej zawarte zostały międzynarodowe umowy, które są konieczne do osiągnięcia tego celu,

zaklina Kościoły, aby swe duchowe siły i swój wychowawczy wpływ wywarły w tym kierunku, aby nadal narody w bratniej jedności i swe zobowiązania potwierdziły celową pracą i wyrzekały się niezawisłości od międzynarodowych zobowiązań — Kościół Jezusa Chrystusa zasadniczo trzyma się porządku, który mu wskazała Głowa Jego w Ewangelji: Szukajcie przedewszystkiem Królestwa Bożego.

Wobec wielkiego zaniedbywania się Abonentów w opłacie prenumeraty, przypomnieć znowu z przykrością im musimy, że pismo nasze nie jest imprezą dochodową. Prace autorów i redaktorów są wyłącznie honorowane, a prenumerata wystarcza na koszta druku i papieru. Kto więc nie płaci regularnie ten nietylko wyrządza polskiemu pismu ewangelickiemu stratę, ale nie spełnia swego obywatelskiego obowiązku wobec polsko-ewangelickiego społeczeństwa.

Echa sprawy sądowej przeciwko „Volksfreundowi"

W N-rze 39 gazety „Volksfreund", której redaktor odpowiedzialny został skazany przez Sąd Okręgowy w Łodzi na **trzy miesiące aresztu lub 1000 złotych grzywny, a oprócz tego na 900 złotych kary i 100 zł. kosztów sądowych**, — jakiś arogancki świadek sprawy, w fałszywy i niezgodny z prawdą sposób podaje jej przebieg. W końcu podaje wynik i sam wyrok tak chytrze, że naiwny czytelnik mógłby pomyśleć, że to ks. Gloch skazany został na karę, a nie redaktor „Volksfreundu".

Dosłownie brzmi to tak:

„Der sehnsüchtige Wunsch Pastor Glochs, den Volksfreund-Redakteur im Gefängnis schmachten zu sehen, ist nicht in Erfüllung gegangen: das Gericht erkannte auf Geld-Strafe, die aber auf Grund der Amnestie erlassen wurde. Somit musste Pastor Gloch ganz enttäuscht Lodz verlassen".

A po polsku:

„Serdeczne życzenie pastora Glocha, by widzieć redaktora „Volksfreund'u" jęczącego w więzieniu, nie zostało spełnione: sąd skazał na karę pieniężną, która na podstawie amnestji została umorzona. Tak więc musiał pastor Gloch całkiem rozczarowany Łódź opuścić".

Nieprawdą jest, że życzeniem ks. Glocha było, aby człowiek w gruncie rzeczy w całej tej sprawie niewinny, bo prawie nie umiejący czytać i pisać, kowal, czy ślusarz, pan Robert Schwartz — jako „Sitzredaktor" siedział w więzieniu, na dowód czego — niech posłuży zgoda ks. Glocha na kilkakrotne propozycje Sądu — załatwienia polubownego całej sprawy.

Nieprawdą jest, że ks. pastor Gloch musiał rozczarowany opuścić Łódź, gdyż wyrok skazujący na 3 miesiące aresztu, z zamianą na 1000 zł. grzywny, a prócz tego — 900 zł. kary i 100 zł. kosztów sądowych — jest

---

Bóg i śpiewnik, to jedno. Ale teraz musi mu ojciec coś zagrać na skrzypcach, i to takie pieśni, jak „Zbliżył się dzień Pański" lub „Jak jest piękna ta droga, która wiedzie do Boga". Ja mu do tego zaśpiewam, a potem powiem: „Czy znasz tę piosenkę Marcinie? Czy przypominasz ją sobie ze szkoły? Jakże się on będzie cieszył, gdy usłyszy ją na skrzypcach weselnych! Na pewnym obrazie jednego z wielkich mistrzów włoskich widziałam anioła ze skrzypcami w ręku. Musimy postarać się, może dostaniemy ten obraz w Kopenhadze. Damy mu go w złotej ramie i powiesimy obok skrzypiec nad łóżkiem. Będziemy prawdopodobnie musieli mocno nadszarpnąć nasze oszczędności, ale trudno, on musi mieć ten obrazek.

W domu udała się Matka prosto do ojca gabinetu, zostawiając za sobą wszystkie drzwi otwarte, co było plagą ojca.

— Jakóbie, posłuchaj mnie. Marciny chłopak jest bardzo chory.

Ojciec wstał, podszedł do drzwi, a gdy zobaczył, że parę innych stało otworem, przedewszystkiem zamknął je, potem wrócił spokojnie do gabinetu.

— On jest bardzo chory, Jakóbie, a ja obiecałam, że przyjdziesz jutro do niego.

Ojciec kiwnął poważnie głową.

— I zagrasz mu na jego skrzypcach.

— Co?

— Tak, zagrasz mu na jego skrzypcach. Otrzymał je od ojca. A potem dziś jeszcze musisz napisać do Kopenhagi, aby przysłano ten obrazek — czy nie malował go Fra Angelico?, wyobrażający anioła ze skrzypcami. Powieszę mu nad łóżkiem. Myśl bowiem, że i w niebie są skrzypce, sprawi mu radość.

— Dziecko kochane ,dziś mam naprawdę dużo pisaniny z powodu Zjazdu. — I ojciec siadł znowu przy biurku.

— W takim razie czy mogę to sama zrobić?

— Czy rzeczywiście jest to tak pilne? Sądzę, że przy łożu śmierci są ważniejsze rzeczy od obrazów i skrzypiec. I ja nie mogę ręczyć, czy takowe istnieją w niebie.

— Pilne? — Matka zerwała się, a jej mała nóżka tupnęła mocno o ziemię. — Pilne? Mówię ci, Jakóbie, on jest swem sercem, całem swem sercem przywiązany do tych skrzypiec, co natychmiast zauważyłam. Bez skrzypiec nie zbliżysz się do niego. Zresztą możesz oczywiście siedzieć przy łóżku i gadać do niego jak do ściany, — mimo jego uszu — to możesz, jeśli się tem zadowolnisz.

Nagle Matka wybuchła płaczem.

— On jest jej jedynakiem, a ona nie może go przy sobie zatrzymać. Jest beznadziejnie chory, Jakóbie, i leżąc, wygląda tak nędznie i tak wystraszony. Dlaczego nie chcesz mnie zrozumieć?

Ojciec objął ją ramieniem. Był on zawsze nieszczęśliwy, ilekroć Matka płakała. Obiecał teraz napisać do Kopenhagi i pójść następnego dnia do Marcina i zagrać mu na skrzypcach

Potem powiedział, że Matka zrobiła dobre spostrzeżenie — jeśli bowiem coś było prawdą, ojciec zawsze przyznał się do winy, — że droga do serca Marcina prowadzi rzeczywiście przez skrzypce.

Chłopiec był przedtem mrukliwy i zamknięty, teraz miał do niego dziwne zaufanie.

Szczególnie w stosunku do Matki. Wezwano ją też przeto, gdy zaczął konać. Ojciec poszedł również, Matka jednak została przez te długie, trwożliwe godziny, dopóki nie zasnął; nie można jednak było jej potem o to pytać. (D. c. n.).

najwyższym wymiarem kary za podobne przestępstwa. Że z powodu amnestji kara została umorzona — to tylko cieszy ks. Gloeha, gdyż chodziło mu o satysfakcję i pouczenie łódzkich hakatystów, jak przyzwoicie mają pisać w swoim piśmie, a bynajmniej nie o jakąś zemstę.

Charakterystyczny jest dla tych panów, faktycznych redaktorów tego hakatystycznego pisemka—wstyd wobec czytelników, z jakim ukrywają wymiar kary, a nawet nie piszą wyraźnie na kogo została wydana. Głupi czytelnik „Volksfreund'u" — a takich jest bardzo wiele, bo coś około 9000 — mógłby pomyśleć, że to jeszcze ks. Gloeh skazany został, a nie redakcja „Volksfreund'u".

(D. c. n.).

Z życia Młodzieży

PROŚBA DO EWANGELIKÓW WARSZAWY.

W dniu 31 października i 1 — 2 listopada b. r. odbędzie się w Warszawie Zjazd młodzieży polsko-ewangelickiej Rzeczypospolitej, połączony z obchodem jubileuszowym Towarzystwa młodzieży ewang. w Warszawie, tudzież ze Zjazdem chórów ewang. Oba Zjazdy zapowiadają się dość licznie. Wszystkie Zjazdy ewangelickie, jakie się odbywały w Warszawie, znalazły życzliwe poparcie ze strony ogółu ewangelików. Komitet Związku polskiego Towarzystw i Zborów Ewang., który organizuje powyższe Zjazdy, zwraca się z prośbą do rodzin ewangelickich, by zaofiarowały gościnę delegatom Towarzystw młodzieży i w ten sposób przyczyniły się do urządzenia tak ważnych Zjazdów. Zgłoszenia przyjmuje biuro Związku w kancelarji Zboru ewang.-augsb.

OFIARY.

Na wydawnictwo: Jan Pfeiffer 2 zł.; Stefan Somoggy 6 zł.; Aleksander Miszke 3 zł.; Otton Freumark 8 zł.

Na sprowadzenie zwłok ks. Szretera: S. L. 15 zł.

Na dom starców i sierot: Jakób Sorgatz 50 zł.; L. S. 50 zł.; K. W. 10 zł.

Na bezdomnych: p. Hubnerowa 10 zł.

Na letnisko gimn. im. M. Reja: P. Jarblumowa 50 zł.

Na „Harfę": Leonard Wahren 3 zł.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Dnia 30 września **Święto Żniw.**

o godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej,

o godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej,

o godz. 9½ rano, nabożeństwo w języku niemieckim ks. djakon **Rüger.**

o godz. 11½ rano, nabożeństwo w języku polskim **ks. pastor Michelis.**

Dnia 1.X o godz. 11 i pół r. nabożeństwo na rozpoczęcie roku akademickiego — **ks. Lic. Edmund Bursche.**

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia30.IX nabożeństwo w języku polskim, o godz. 10 rano — **ks. prof. Michejda.**

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od 17 — 23 września.

Ochrzczono: 2 dziewczynki i 1 chłopca.

Ślub zawarli: Czesław Tymoteusz Gasparski z Olgą Bounnetr; Jakób Wagner z Marjanną Marks; Stanisław Zarzycki z Stanisławą Kozłowską; Aleksander Guze z Antoniną Buczkowską; Leonard Daniel Daab z Wandą-Bertą Matyldą Hoffman; Roman Kajetan Bernard z Wandą Gutzmann; Henryk Cieplicki z Anną Marją Sobolewską; Czesław Szwarc z Idą Jeske.

Zmarli: Irena Henryka Różańska, przy rodzicach, l. 19; Karol Petz, kapelusznik, l. 51; Walerja Liszewska z d. Engler, pensjon. D. St., l. 73; Jadwiga Łęgiewska z domu Sobańska, wdowa, l. 67; Ferdynand Fryderyk Schneider, wędliniarz, l. 47; Juljusz August Leo, stolarz, l. 63; Zofja Felicjana Kochanowicz, z d. Lindner, przy córce, l. 59; Karolina Woss, z domu Potz, wdowa, l. 63.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI i S-KA. WARSZAWA. WARECKA 15.